Rok I. Lwów, środa 14. sierpnia 1907. Nr. 173.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

W Wiedniu popełniono senzacyjny zamach morderczy w automobilu na właściciela tegoż Krausa i jego chauffera nazwiskiem Mahringer. O szczegółach tego zamachu donosiliśmy obszernie w dwóch artykułach. Morderca — jak wiadomo z wczorajszych relacyi — został już aresztowany w Wiener-Neustadt, a to dzięki temu, że szukała go nietylko policya sama, ale i cała ludność miasta Wiednia i jego okolicy.

Aby ułatwić sobie wykrycie zbrodniarza, policya dała wiedeńskim dziennikom do dyspozycyi karty korespondencyjne i listy, pisane przez dra Steinera, (pod tym nazwiskiem występował zbrodniarz), a uczyniła to z prośbą, aby dzienniki podały *facsimile* tych listów i zaapelowały do Czytelników, czy pismo to nie jest komu znajome. Dalej udzieliła policya dziennikom fotografię młotka, mankietów i cwikiera, jakie sprawcy zamachu pozostawili w automobilu po swej ucieczce. Prasa zamieściła bardzo dokładny rysunek tych przedmiotów, znów z apelem do publiczności, aby badano, czy komu przedmioty te nie są znane.

Ta metoda śledzenia zbrodniarzy wydała nadzwyczajny rezultat: niebawem zgłosił się do policyi niejaki Uhlirz, artysta sceny podmiejskiej, z doniesieniem, że pismo reprodukowane w gazetach jest identycznem z charakterem pisma kochanka jego siostry, niejakiego Herzki. Policya udała się pod adresem, gdzie ów Herzka mieszkał, ale ten się już wyprowadził od swej kochanki. U tej ostatniej skonfiskowano więc listy i fotografię Herzki. Listy te wskazywały niezbicie na to, że pisane są tą samą ręką, co i owa fatalna korespondentka do właściciela automobilu. Niebawem zgłasza się jeszcze i pewien optyk z doniesieniem, że odrysowany w gazetach cwikier automobilowy o ciemnych szkłach jest bardzo podobnym do tego, jaki przed paru dniami kupił u niego pewien młody człowiek. Pokazują mu zatem cwikier w oryginale, on poznaje go jako kupiony w jego sklepie, a gdy mu jeszcze pokazano fotografię Herzki, poznał w nim natychmiast tego, któremu cwikier sprzedał.

Więcej policya wiedeńska niepotrzebowała. Ów Uhlirz i ten optyk zgłosili się na policyę o 4-ej popołudniu, a na podstawie ich spostrzeżeń już o godzinie 7-ej Herzka został aresztowany.

Opisujemy ten wypadek *ad usum* — policyi lwowskiej, która każdy kryminalny wypadek radaby ukryć przed oczami publiczności, i jeżeli dziennikarze lwowscy w innej drodze o tym lub owym wypadku się niedowiedzą, to mogą być przekonani, że policya nie powie im nic, o niczem ich nie poinformuje. Z tego też powodu tak trudno i tak rzadko odkrywa się u nas przestępcę.

Policya lwowska jest tego zdania, że opisanie danego wypadku w gazetach informuje przedewszystkiem zbrodniarza o tem, co policya już odkryła, co wie i jakie poszlaki ma w ręku. Więc aby uśpić jego czujność, robi się z całego wypadku wielką tajemnicę, apeluje się nawet do prasy, aby nic niepisała, albo niewiele, bo

Walki Koreańczyków z Japończykami.



to utrudnia śledztwo, a ułatwia zbrodniarzowi ukrywanie się i zacieranie śladów za sobą i t. d.

Tymczasem rzecz ma się przeciwnie. Gdyby zbrodnia była ze wszystkimi szczegółami opisaną, to sprawców jej, choćby tylko *en passant*, śledziłaby cała ludność, i wtedy ukrywanie się byłoby bardzo trudnem. A że sama policya okrywa rzecz grubą tajemnicą, więc zbrodniarz wie, iż śledzi go paru ajentów tylko, a już łatwiej ukryć się przed nimi, niż przed tysiącami oczu wszystkich mieszkańców.

Pewien w kryminalistyce bardzo biegły funkcyonaryusz zapewniał nas, że gdyby policya lwowska po pamiętnym oszustwie, popełnionem w Banku krajowym na 20.000 koron, była natychmiast fakt ten ze wszystkimi szczegółami opublikowała, i zamieściła nawet w dziennikach oryginalną odbitkę słynnej asygnaty bankowej, wystawionej przez oszustów, to prawie nieulega wątpliwości, że oszuści siedzieliby dziś pod kluczem.

Niestety, gdyby nie rozsądny bardzo komunikat banku samego, rozesłany dziennikom, to może cała ta malwersacya byłaby dotychczas głęboką, bankowi tylko i policyi znaną tajemnicą. Bo sprawozdawcy pism lwowskich z największym trudem zdobywali każdy malwersacyi tej dotyczący szczegół, musieli na własną rękę prowadzić śledztwo nad tem, w jaki sposób tego oszustwa się dopuszczono — a wszystko poza murami zamkniętej w sobie i skrytej policyi.

Ten system, jak uczy doświadczenie, jest może ze stanowiska czysto biurokratycznego bardzo rozsądny i wskazany, ale jego praktyczne rezultaty pozostawiają nieraz bardzo wiele do życzenia.

U nas i na świecie.

Sejmy krajowe będą zwołane między 9-tym września a 15-tym października — z wyjątkiem zdaje się Sejmu czeskiego, który będzie rozwiązany. Którego dnia rozpocznie obradować

Sejm galicyjski

jeszcze w miarodajnych sferach dotąd niezadecydowano, na każdy jednak sposób zwołanie nastąpi w pierwszej połowie września.

Oprócz budżetu krajowego i innych spraw przekazanych Wydziałowi krajowemu z ubiegłej sesyi, czeka nasz Sejm jedna z najdonioślejszych spraw, która od dłuższego już czasu zaprząta umysły całego społeczeństwa.

Sejm musi stanowczo załatwić

swoją reformę wyborczą,

a załatwić ją tak — jak tego żąda najistotniejszy interes kraju i przyszłość tej jedynej dzielnicy dawnej Polski — której wolno rozwijać się i żyć.

Samo przez się rozumie się, że sprawa taka jak reforma wyborcza sejmowa, to kąsek nielada, którym radeby się pożywić przedewszystkiem stronnictwa skrajne, do każdego wywrotu ochotną rękę zawsze mające.

Socyaliści chcieliby otworzyć bramy sejmowe dla przewódców swoich mniejszego i większego kalibru, począwszy od Hudeca i Diamanda — a skończywszy na wszystkich upadłych kandydatach partyjnych do Rady państwa. Radziby również widzieć na fotelach poselskich wszystkich dyrektorów Kas chorych i ich sekretarzy, wychodząc z założenia, że ci, którzy tak znakomicie operują dotychczas funduszami tych Kas — niezgorzejby także gospodarowali finansami krajowymi i błogosławione czasy dla ludu robotniczego sprowadziliby.

A ponieważ furtka, którąby się prześliznąć mogli do Sejmu nazywa się

cztero przymiotnikowe

prawo głosowania, więc już dzisiaj formalną kampanię w całym kraju za zdobyciem tego prawa rozwinęli.

Kwaśne to jednak winogrona dla panów towarzyszy!

Aczkolwiek trudno jeszcze przesądzać, jaką formę wyborczą w przyszłości Sejm sobie nada, jednego jednak można być pewnym, a mianowicie że mimo wszystko — charakter Sejmu przyszłego musi pozostać i pozostanie polskim.

A w takim Sejmie niema miejsca dla międzynarodówki!

Niema miejsca dla tych, którzy plują na narodowość polską i bezczeszczą jej ideały, niema miejsca dla tych, którzy łączą się z hajdamakami i syonistami, na szkodę polskości.

Ostatnie wybory do Rady państwa dużo nas kosztowały — ale i wiele nauczyły. To, co zbudowały uczciwe ręce w czasach największego ucisku w kraju i w dniach najkrwawszych prześladowań polskości, to, co zdobyły nam usiłowania i praca najzacniejszych synów Ojczyzny z gromnicznych czasów absolutyzmu — muszą zachować wnukowie w całości jako najpiękniejszą i najlepszą spuściznę.

A ci nowi — którzy wejdą do Sejmu — by pracą ustawodawczą wznosić dalej świątynię ojczystą — będą musieli w pierwszym rzędzie policzyć się z dorobkiem dotychczasowym i dorobek ten uszanować.

A ponieważ socyaliści niczego dotychczas nie nauczyli się szanować — i niczego w przyszłości nie nauczą — więc wrota polskiego Sejmu muszą być dla nich zaparte.

Wszyscy zaś ci — którzyby mieli

111

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Pani Eberska wzruszyła ramionami i z politowaniem spoglądała na swojego małżonka w przekonaniu, iż na starość traci zupełnie zdolność do interesów i temsamem nic już nie jest wart.

Oburzenie jej powiększyła jeszcze i ta okoliczność, że z każdym dniem coraz mniejszymi były ich środki, a wydatki nie zmniejszały się zupełnie. Stary Eberski kilkakrotnie odwiedzał syna, nigdy jednak prawie w domu go zastać nie mógł. Stąd sprawa ogłoszenia testamentu znajdowała się w zawieszeniu i załatwioną być nie mogła.

Pewnego wieczora stary Eberski, nie mogąc upolować syna, napisał do niego list długi, w którym wykładał mu jak na dłoni, dlaczego sam na nic odważyć się nie może i prosił usilnie o instrukcyę w tej materyi, ażeby mu potem niepotrzebnych wymówek nie czyniono i aby jakiej niezręczności niepopełnił.

List ten odniósł pożądany skutek: jak furya wpadł do pokoju rodziców zaczerwieniony i wściekły młody Eberski z listem w ręku, który po przyjściu do domu na swoim stoliku zastał.

Ojciec, zobaczywszy syna w takiem usposobieniu, zbladł jak chusta, matka znalazła w tym kroku dowód, że się w swem zdaniu o usposobieniu i charakterze męża nie myliła zupełnie.

— Co ojciec za szaleństwa wyprawia?! — zawołał, wpadając do pokoju młody Eberski.

— Co takiego?

— Pisać listy, do mnie, tej treści,ależ to jest zupełnie to samo, co pod drzwi mojego pokoju podkładać puszkę z dynamitem! List mógł komuś wpaść do ręki, mógł go kto wykraść, a wtedy żadna siła ludzka nie byłaby w stanie nas wyratować.

— Nie mogłem się zobaczyć z tobą od tak dawna...

— Cóż ojciec na tem stracił?

— Byłem niespokojny, nie wiedziałem co dalej uczynić.

— Och niechże ojciec nie udaje troskliwego! już ja sam o tem myślałem i skoro chwila odpowiednia nadejdzie, niezawodnie dam znak do czynu.

— Właśnie tego chciałem się dowiedzieć...

— I napisałeś idyotyczny list, który mógł nas wszystkich zgubić, wtrąciła z pasyą pani Eberska.

— Ale ostatecznie nie zgubił, nieśmiało protestując — ozwał się Eberski.

— Jeszcze się tłumacz! — huknęła znów pani.

— W końcu więc raczcie mi powiedzieć co mam robić?

— Siedzieć cicho i czekać odpowiedniej chwili.

— Ale — dodała, potwierdzając matka.

— Nic innego też nie robiłem.

— No dosyć tego, mój ojcze, nie przyszedłem się tutaj kłócić, bo niema czasu na kłótnie. List rzucam do ognia, a proszę niech kochany ojciec pomyśli teraz o mojem małżeństwie i podobnych nieostrożności na przyszłość nie popełnia.

— Aha, o małżeństwie... — dodała zadowolona matka. — Dawno już mu to mówiłam, ale on teraz o niczem myśleć nie umie, zestarzał się, zdziecinniał, jest do niczego.

— To zobaczymy! — z pewną dumą zawołał Eberski — właśnie już myślałem o tem, zjadłem parę śniadanek z senatorem...

— O! do tego toś jedyny — zawołała matka.

— Ale dalej nic uczynić nie mogłem, gdyż brakowało mi pieniędzy, nie mamy już nic w domu! — zawołał nieśmiało stary Eberski, spuszczając oczy ku ziemi.

— O to są skutki twoich spekulacyi! — dodała Eberska.

— Ale i ja nie mam.

— Nie masz? — zawołali jednocześnie matka i ojciec — zdumieni tem ostatniem wyznaniem syna.

— A cóż to? rodzicom się wydaje, że ja mam kopalnię złota? — zawołał impetycznie.

— Nic, ale...

— Cóż ale?

— Nic, widzisz myśmy o tem niewiedzieli — dorzuciła łagodnie matka.

— Czasy teraz tak ciężkie, jak nigdy, pożyczyć od nikogo niepodobna...

— O prawda! — wtrącił ojciec.

— Zwłaszcza, gdy się ma tak kamienicę obdłużoną, jak wy. Ja jedyne mam źródko moich dochodów w moim sprycie i w mojej zręczności; ale co zręczność i spryt pomoże, kiedy ludzie teraz zmądrzeli tak, że kart do ręki nie biorą. Złota młodzież goła, jak święci tureccy, no, a ja Salomonem, nie jestem, z pustego nie naleję.

— Cóż więc czynić? — zawołali jednogłośnie i ojciec i matka.

(C. d. n.)

ochotę dopomódz im w otwarciu tych wrót, muszą być uważani

jako wrogowie

polskości i przyszłości tego kraju.

Gdy jednak z drugiej strony szerokie warstwy społeczeństwa naszego dojrzały już politycznie, przezco nabyły praw do udziału w samorządzie krajowym — przeto rzeczą Sejmu będzie nadać sobie taki ustrój wyborczy, ażeby i istotni reprezentanci uświadomionego ludu i warstw robotniczych powołani byli do udziału w pracy ustawodawczej i gospodarce krajowej.

Jest więc nad czem pomyśleć i zastanowić się.

Nadchodzi

chwila przełomowa

w dziejach naszego kraju, więc i nie dziwimy się, że troska o przyszłość napełnia serca najlepszych synów tej ziemi — na widok walki nie przebierającej w środkach, którą się dzisiaj prowadzi o uzyskanie najszerszej i najradykalniejszej reformy wyborczej sejmowej, bez względu na to, czy ona jest istotną potrzebą czasu, ludzi, stosunków i przyszłości tego kraju.

A że w tej walce góruje dzika i nieokiełzana niczem chęć dorwania się władzy za jakąkolwiekbądź cenę, chociażby nawet za zaprzepaszczenie całego dorobku dotychczasowego i wszystkich nadziei przyszłości, więc trzeba się nam uczciwym Polakom zszeregować, zjednoczyć i niedopuścić do tego, by szajka socyalistów śmiała dyktować prawa całemu narodowi.

Czuwajmy więc i odpierajmy ataki — podobnie jak

czuwa król Edward

angielski i na atak wymierzony w Swinemünden odpowiada aż dwoma uderzeniami, które wymierzone będą z Wilhemshöhe i Ischlu w szlachetne piersi przeciwników.

Że przy znanej zręczności jego królewskiej angielskiej mości — nie po różach usłana będzie droga paktom niemiecko-rosyjskim — o tem wątpić ani na chwilę nie można,

Wojska sprzymierzone

w pościgu za Kabylami

wkroczyły aż w głąb prowincyi.

Z Mazaganu donoszą, że na razie panuje tam spokój — lecz każdej chwili obawiają się wybuchu wśród ludności; Kabylowie podchodzą pod bramy miasta i domagają się pieniędzy.

Komendant statku zawiadomił gubernatora, że na wypadek napadu szczepów wysadzi na ląd wojsko i będzie bombardował okolice miasta.

W ulicach Casablanki odbywa się ciągle jeszcze palenie zwłok.

W ostatniej chwili donoszą, że położenie w Marokku jest bardzo groźne, rząd jednak francuski nie chce przekraczać swych przywilejów.

Wkrótce jednak będzie zdaje się musiał wzmocnić swe stanowisko w Marokko, zwłaszcza jeżeli sprawdzi się wiadomość, że sułtan marokański wyruszył

z Fezu do Rabat

i że głównodowodzący generał w Casablanca zażądał istotnie dalszych posiłków wojskowych w liczbie przynajmniej 4000 żołnierzy.

Zbytek wścieklizny.

Że zbytnia wściekłość we walce z przeciwnikiem wywołuje często niepożądane skutki, o tem mogli się przekonać posłowie ruscy i socyalistyczni podczas ostatniej sesyi parlamentarnej. Potwierdza to i prezes Koła polskiego Dawid Abrahamowicz, przebywający teraz na kuracyi w Marienbadzie, który rozmawiał z jednym z dziennikarzy warszawskich i opowiadał mu o kłopotach i trudnościach, w jakich się znalazło Koło polskie w nowej Radzie państwa. Dokoła — rzekł Abrahamowicz — otoczeni byliśmy wrogami. Zwłaszcza Rusini i część socyalistów z najwyższą nienawiścią odnosili się do nas. Ale na szczęście okazali oni w taktyce swojej tyle błędów, że niemieckie stronnictwa, które chciały zrazu Rusinów popierać, cofnęły się co rychlej, bojąc się kompromitacyi ze stosunku z żywiołem tak niebezpiecznym. Zwłaszcza mowa p. Budzynowskiego, zdradzająca jego kryminalne popędy, wywołała efekt wprost przeciwny temu, jaki on wywołać zamierzał. Skoro zaczął gadać o tem, że Rusini mają zamiar nas Polaków wieszać na gałęziach drzew przydrożnych albo topić w Sanie, to po posiedzeniu mnóstwo Niemców z rozmaitych frakcyi przychodziło do mnie i wyrażało oburzenie, że mamy tak lichy regulamin wyborczy, iż za takie zbrodnicze mowy nie można posła takiego zamknąć na kilka lat do kryminału. Tak samo gwałtowne występy socyalistów i radykałów, świadczące tylko o okropnej nienawiści tych ludzi, zaciemniającej ich wzrok, zamiast nam zaszkodzić pomogły tylko i rezultat był ten, że stronnictwa niemieckie zwróciły się przeciw naszym wrogom, a stanęły po naszej stronie.

Na jesień prezes Abrahamowicz spodziewa się spokojnej sesyi i przypuszcza, że parlament będzie się oddawał gorliwie pracy, żeby naprawić to złe wrażenie, jakie ogół odniósł z wiosennej jego sesyi.

Jakkolwiek bardzo cenimy zdanie i doświadczenie tak wytrawnego jak prezes A. polityka, to niepodzielamy jednak jego różowych zapatrywań na nadchodzącą sesyę parlamentarną. Socyaliści, nieposiadający żadnego realnego programu pracy, będą musieli dla mydlenia oczu swoim wyborcom awanturować się o reformę wyborczą do Sejmu, i wmawiać w szerokie masy, że w tem leży szczęśliwość doczesna wszystkich obywateli państwa. Rząd na tę reformę zgodzić się niemoże i niezgodzi się, bo już go doświadczenie z reformą wyborczą do parlamentu nauczyło, co to znaczy szaleńców i nędzników dopuszczać do kierowania sprawami państwa. Przyjdzie więc z konieczności do rozwiązania parlamentu — i my to wyjście uważamy za najbardziej pożądane. Bo lud już trochę otrzeźwiał i przy ponownych wyborach ani połowa socyalistów na powtórne zwycięstwo liczyć nie może.

Ładne przepowiednie na rok 1907.

We Francyi jest bardzo popularną książeczka pod tytułem: *„Prophéties perpétuelles trés curieuses et trés certaines"*. (Przepowiednie wieczyste, bardzo ciekawe i zupełnie pewne). Wydał ją Tomasz Józef Moult w r. 1268 — czyli w 42-gim panowania Ludwika IX. Autor był Neapolitańczykiem; książka została przełożona z włoskiego, jako „ciekawa i wielce pouczająca". Proroctwa jej na rok 1907 są następujące: 1) Wielka wojna między kilku chrześcijańskimi książętami. 2) Narodzenie potężnego księcia. 3) Podniesienie podatków w pewnem królestwie. A dalej: wiosna będzie tego roku piękna i przyjemna, lato — ciepłe i wilgotne, jesień wystąpi w całej swej krasie; zima — w początku sucha i zimna, a w końcu — dżdżysta i chłodna.

Z proroctw tych spełniły się drugie i trzecie. Królowi hiszpańskiemu urodził się syn, którego można niezaprzeczenie uważać za potężnego księcia, zwłaszcza, jeżeli się go porówna z książętami niepotężnymi. Co się zaś tyczy trzeciej przepowiedni, to spełniła się ona jak najzupełniej. Podniesiono podatki z tą różnicą, że stało się to nie w pewnem królestwie, ale we wszystkich państwach Europy. Zato pod względem meteorologii nie udała się przepowiednia, tak samo jak i pod względem wojny między kilku chrześcijańskim książętami. Nietylko nie wojują żadni ze sobą, ale przeciwnie wszyscy oświadczają się z jak najgorętszymi zamiarami pokojowymi.

Co do powietrza to ów Moult jest godnym poprzednikiem Falba. Prorokował piękną i przyjemną wiosnę, a myśmy zęby sobie otłukli dzwoniąc nimi ze zimna. Lato było ciepłe, ale dlatego tylko, kto pod pierzyną leżał. Prorokuje dalej ów Moult o jesieni, że wystąpi ona w całej swej krasie. Tymczasem mądrzejsze od Moulta żórawie jeszcze przed tygodniem opuściły nasz kraj. Zeszłego czwartku — o czem zapomnieliśmy napisać — krążyły one stadami z żałosnym jękiem nad Lwowem, uformowane w trójkąt, jak do odlotu. Gdyby więc jesień miała być piękną, to niezawodzący te zwierzęta instynkt kazałby im zostać jeszcze między nami. Tymczasem uciekły one w obawie, aby ich **niezaskoczyła** przedwczesna zima.

Nikczemny szantaż.

(Z lwowskiej *cronique scandaleuse).*

Tutejszy świstek socyalistyczny dopuścił się przed paru dniami tak nikczemnego szantażu na pewnym urzędniku skarbowym, że ciśnie się do głowy jedno pytanie tylko: gdzie jest prokuratorya państwa i co robi policya lwowska, że zezwalają na podobne łotrostwa, zamiast redaktorów *Głosu* wsadzić do najciemniejszej kaźni, jaką zarząd Brygidek rozporządza.

Rzecz ma się następująco:

Rębacz Teodor Trill, zamieszkały przy ul. Stromej 3, ma córkę 10-letnią Zofię, którą jeszcze przed dwoma laty zgwałcił jej własny brat, kelner Jan Trill.

Zeszłego tygodnia przybył do Lwowa kancelista skarbowy z Żółkwi K. H., szukając młodej dziewczyny do pomocy w domu przy rodzinie. Ów rębacz Trill zaproponował mu, aby przyjął do służby jego córkę, naco p. H. się zgodził i dziewczynę zabrał. Ale już na drugi dzień Trill zgłasza się do chlebodawcy swej córki pod pozorem, że mu córkę zabrał do hotelu i tam dopuścił się na niej gwałtu — i żąda zato odszkodowania, grożąc w przeciwnym razie publicznym skandalem. Pan H., czując się zupełnie niewinnym, wyrzucił draba

---

za drzwi, a ten udał się w towarzystwie córki do redakcyi *Głosu*, i tam po dłuższej konferencyi skomponowano artykuł, opisujący jak najdokładniej cały przebieg tego uwiedzenia, atoli bez wymienienia na razie nazwiska uwodziciela, po którym Trill i redakcya *Głosu* spodziewały się widocznie jeszcze okupu za milczenie.

Tymczasem pan H. oddał całą sprawę i tę próbę wymuszenia przez *Głos* policyi i sądowi. Policya zbadawszy sprawę, wykryła, że Trill, wysyłając córkę z panem H. do Żółkwi, pouczył ją z najdrobniejniejszymi szczegółami, w jaki sposób ma swego chlebodawcę oskarżać o dopuszczenia się na niej gwałtu — a gdy dziewczyna niechciała się dać użyć do tego łajdactwa, katował ją i żonę, która również sprzeciwiała się temu, aby córkę używać do tak haniebnego wymuszenia.

Ale to, czemu się opierała młoda dziewczyna i jej matka, prosta kobieta, to samo dobrem było dla bandytów z *Głosu*, którzy staremu kryminaliście poszli z całą gotowością na rękę.

Niechcemy przesądzać, co redakcyę *Głosu* nakłoniło do tak łotrowskiego czynu: czy chęć zysku w tym okupie, jakiego Trill domagał się od pana H., czy też pogoń za ustawicznem zohydzaniem urzędników, co należy do polityki panów towarzyszy. Kto zna bliżej tę jaskinię łotrów przy ulicy Syktuskiej, ten niebardzo będzie się bronił przed domysłem, że łajdak Czaczkes i jego współoprawcy zamierzali upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Tym razem zamach się nieudał i sprawa pójdzie na drogę sądową. Ale czy prokuratorya państwa będzie miała na tyle odwagi i dobrej woli, aby z gniazda tego rozboju, które „redakcyą" się nazywa wybrać opryszków i osadzić ich w gnieździe za kratami — to jest kwestya, która po dotychczasowych doświadczeniach nasuwa bardzo wiele wątpliwości!

Książę Aleksander Radziwiłł przed sądem.

W restauracyi „Pod białym orłem" w Mariahilf dawali sobie od dłuższego czasu rendez-vous najrozmaitsi agenci i lichwiarze. Załatwiano tam różne interesy pieniężne, handlowe, rentowne spekulacye, a nawet sprawy niegodne światła dziennego.

Pewnego dnia, a było to w roku 1892/3 jeden z agentów nakłonił zamożnego gospodarza oberży Franciszka Gatzla, aby ten użyczył księciu Aleksandrowi Radziwiłłowi pożyczki za dobrym procentem.

Gospodarz przystał.

W jakiś czas zjawił się książę w oberży, a po porozumieniu się wzajemnem, w obecności owego agenta, wypłacił mu restaurator kwotę 23.600 koron, na co otrzymał od księcia dwa akcepty na 21.000 koron i dwa weksle na 2600 koron.

Wziąwszy pieniądze, książę znikł z Wiednia i słuch o nim zaginął.

Dopiero zeszłego roku udało się Gratzlowi po wielkich trudach odnaleźć jego miejsce zamieszkania.

Wniósł też natychmiast skargę o płatność weksli przeciw księciu Radziwiłłowi, który przebywał w Sierakowie pod Oświęcimem, do sądu obwodowego w Wadowicach.

Dnia 27. czerwca b. r. odbyła się sądowa rozprawa, na której książę Radziwiłł pod przysięgą zeznał, że nigdy żadnych pieniędzy nie pożyczał od oberżysty Gratzla, wręczył on wprawdzie weksle swoje pewnemu agentowi, jednakże pozostały one dotąd niezrealizowane.

W następstwie tego uwolniono Radziwiłła — Gratzla zaś skazano na ponoszenie kosztów rozprawy.

Ten ostatni jednak nie zadowolił się takim rezultatem swej skargi, lecz natychmiast wniósł przez adwokata wiedeńskiego dra Z. Krausa skargę przeciwko księciu o krzywoprzysięstwo i rewizyę procesu. Wynik drugiej skargi budzi powszechną senzacyę i zaciekawienie.

Śmierć taternika.

Drugi w tym roku wypadek śmierci w Tatrach wstrząsnął we czwartek dnia 8. b. m. umysłami letników Zakopiańskich. Z jednej najtrudniejszych do wejścia turni, Żabiego Konia, położonej w grani między Mięguszowieckim a Rysami nad Morskiem Okiem, spadł znany najlepszy węgierski taternik i alpinista 21-letni Jenoe Wachter, słuchacz filozofii i roztrzaskał się na skale.

We czwartek dnia 8. b. m. wybrały się na Żabiego Konia dwie partye turystów. Pierwsza polska złożona z trzech osób pod kierownictwem prof. K. wyszła z schroniska przy stawie Popradzkim koło godziny 6-ej rano, druga węgierska również z trzech osób złożona koło 7-ej. Ta jednak posuwając się szybciej, przybyła na szczyt niewiele później za polską. Prowadził ją pan Wachter. Po przybyciu na szczyt zapoznały się obie partye i wkrótce potem postanowiły wracać inną drogą, mianowicie granią zachodnią ku przełęczy Żabiej. By się dostać na tę przełęcz, trzeba się spuścić na linie z niewielkiej odległości pod szczytem na małą przełęczkę, a z niej dopiero przejść granią na wspomnianą przełęcz, już bez wielkich trudności. Zejście na przełęczkę umożliwia doskonały wyrostek skalny, znajdujący się kilka metrów poniżej szczytu. Na tym to wyrostku wisiała pętla do uczepienia linki, pozostawiona przez innych trzech polskich turystów, znanych dobrze taterników, którzy tą granią przeszli dnia 5. sierpnia bez przewodnika, trawersując ją od przełęczy Żabiej wschodniej.

Profesorowi K., który wiódł polską partyę i jednemu z jego towarzyszów była już część grani od przełęczki ku zachodowi znaną, gdyż jeszcze w lipcu wydostali się na nią, skąd jednak na szczyt „nie puściło" ze względu na dwunastometrową pionową a miejscami nawet przewieszoną ścianę. Poszli więc pierwsi. Pętla mimo jej zewnętrznego niezłego wyglądu i podwójnego założenia takiego, że jedno jej koło nie mogło przerwać się z osobna, nie wzbudza w nich jednak zupełnego zaufania, profesor K. zastosował przeto wszelkie środki ostrożności i spuścił swoich towarzyszów na potrójnej linie.

Po nich zeszli dwaj towarzysze pana Wachtera, zabezpieczeni w ten sam sposób przez prof. K. ich własną liną. Piąty schodził p. Wachter.

Ten nie dał się zabezpieczyć, mimo, że miał na sobie zwiniętą linę, lecz poszedł nie uwiązany, wolno, trzymając się tylko podwójnej liny, przewieszonej na pętli.

Wkrótce znikł za przewieszką i był zwieszony może nie więcej, niż cztery metry powyżej stojących na przełęczce, ale zanadto na prawo, gdy nagle pękł pierścień w miejscu, gdzie była lina przewleczoną.

Koniec pierścienia leżał już na pochyłonej płycie, więc w mgnieniu oka ześliznęła się lina i nieszczęśliwy Wachter spadł w przepaść na 250 metrów głęboką.

Można wyobrazić sobie wrażenie profesora K., który bezsilnie patrzył z góry na lecącego w przepaść, trzy razy się odbił o skałę i spadł na śnieg.

Jak można było najszybciej, doszli wszyscy towarzysze do ciała nieboszczyka, spoczywającego na głazie w pośrodku długiego i stromego języka śniegu. Głowa była strzaskana, członki poszarpane.

Jeszcze tego samego dnia dano znać o wypadku władzom, a na drugi dzień około południa zostały zwłoki nieszczęśliwego zniesione nad jezioro Szczyrbskie.

Jak zbombardowano Casablankę?

Pierwsze bombardowanie Casablanki miało według ostatnich wiadomości przebieg następujący:

Komendant „Galilée", zaraz po przybyciu do portu, odbył naradę z konsulami. Na żądanie ich zaniechano myśli bombardowania, postanowiono tylko wysadzić na ląd oddział francusko-hiszpański dla ochrony konsulatów wobec rosnącego coraz bardziej wzburzenia tłumów. Konsulowie porozumieli się z baszą Casablanki, który zgodził się na wprowadzenie do miasta załogi europejskiej, poręczając zarazem jej bezpieczeństwo. Na drugi dzień, o godzinie 5-tej zrana, wysiadł na ląd oddział piechoty, w sile 75 ludzi, i ruszył ku bramie miasta, którą wyznaczono mu do wejścia i którą w tym celu pozostawiono otworem. Zanim jednakże oddział doszedł do murów, bramę nagle zamknięto, a jednocześnie z przyległych domów i murów miasta zabrzmiały strzały karabinowe, skierowane przeciw Francuzom. W ataku brali także udział żołnierze z armii sułtańskiej, którzy połączyli się ze sfanatyzowanym tłumem.

Pierwsze strzały zraniły sześciu żołnierzy francuskich, między innemi kule przebiły obie ręce chorążego. Komendant oddziału wydał rozkaz ataku na bagnety. Mimo nieprzerwanego gradu kul, zdobyto szturmem bramę, poczem oddział udał się biegiem ku francuskiemu konsulatowi i zajął przed nim obronną pozycyę.

Na krążowniku „Galilée" usłyszano ogień karabinowy, jednocześnie zaś z konsulatu w Casablanca sygnalizowano walkę na ulicach. Wobec tego działa okrętu „Galilée" rozpoczęły ogień, rzucając zrazu pociski na okoliczne wioski, aby przeszkodzić szczepom, mieszkającym obok miasta, w przybyciu z pomocą. Niebawem też spadły na dzielnicę tubylczą poza pałacem baszy granaty haubicowe, wypełnione menelitem, burząc domy i niecąc pożary.

W południe wysiadła na ląd druga kompania piechoty z krążownika „Du Chayla" pod wodzą majora Maugina, oraz oddziałek hiszpański. I tych żołnierzy przyjęli tubylcy strzałami, co znowu spowodowało zwiększenie bombardowania. Marokkańczycy odpowiedzieli strzałami karabinowymi, oraz dwoma strzałami armatnimi, skierowanymi z nadbrzeżnej bateryi w stronę okrętów francuskich. Później basza usiłował wytłumaczyć, że były to strzały ślepe, dane przez pomyłkę, lecz twierdzenie to nie znalazło wiary. Odezwały się także działa z okrętu „Du Chayla", niszcząc część bateryi marokkańskiej. Zbombardowano wreszcie wybrzeże i przedmieścia Casablanki. Podczas tego drugiego bombardowania wysadzili Francuzi na ląd znowu około 200 ludzi, aby wzmocnić załogę w mieście. Krążownik hiszpański, znajdujący się w porcie, nie brał udziału w bombardowaniu, komendant hiszpański wysłał tylko na ląd oddział żołnierzy, aby zaznaczyć współdziałanie w akcyi wojennej.

Wśród mieszkańców Casablanki powstał wielki popłoch. Część z nich schroniła się do meczetów, które również uszkodzono granatami, część cisnęła się ku dzielnicy europejskiej, chcąc tam się schronić przed pociskami.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Hipolita M. — gr.-kat. Jewdokima.

We środę rzym.-kat. Euzebiusza † — gr.-kat. Pr. św. Kr.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od czwartku 1-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Uciesznę zabawę urządzają we czwartek, 15-go b. m. drukarze na placu powystawowym. Że to będzie zabawa, jedyna w swoim rodzaju, a więc wesoła, szczera, swobodna, można powziąć miarę z afiszów, jakie ogłosiła „drukarniana societas“. Będzie tam bowiem zaczarowane koło, i poradnik dla panien na wydaniu, szukanie złota w garnku, dyablik drukarski, chodząca maszyna drukarniana, balony, reflektory, śpiewy chóru i koncert mandolinistów, co dusza jeno pragnie. To też niewątpliwie liczna, żądna wesela i radości publiczność zapełni we czwartek aleje placu powystawowego.

Z żalu po stracie 500 koron. Magdalena Zabawek zgubiła cały swój majątek, wynoszący 500 koron w gotówce. Z desperacyi po tej stracie napiła się karbolu. Pogotowie z trudem ją odratowało, wypompowawszy jej żołądek.

Jak go Lwów powitał? Dziś rano przyjechał do Lwowa po raz pierwszy Edmund Radziszewski, czeladnik stolarski z Krakowa. Gniazdo Breitera i Diamanda wywarło na nim tak kolosalne wrażenie, że nie słyszał nadjeżdżającego tramwaju, który w ul. Leona Sapiehy rzucił go na ziemię, i ciężko potłukł i poranił. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

Więcej takich! Jazda rowerem po chodniku należy we Lwowie jeszcze ciągle do sportu, a to dzięki temu, że policyant się o to nie troszczy, a przechodnie, znajdujący się na chodniku, ustępują się z całą rewerencyą takiemu dzikiemu jeźdzcy a raczej najeźdzcy. Rzadko tylko trafi się człowiek, który chodnikowemu rowerzyście kijem i pięścią właściwą drogę wskaże.

Taki wypadek, godny zanotowania, zdarzył się wczoraj. Jechał chodnikiem ul. Stryjską p. Ignacy Zawiejski i wpadł z rowerem na jakiegoś spokojnie idącego obywatela, który z miejsca się z nim załatwił, wygarbowawszy mu tęgo plecy kijem.

Zbój w surducie. Dzierżawca Persenkówki, p. Małaszewski, jest człowiekiem wyzutym ze sumienia i jakichkolwiek ludzkich uczuć. Wczoraj pobił on drągiem swego służącego Iwana tak okropnie, że biedakowi poranione ciało odpadało od kości.

Pogotowie po zaopatrzeniu go musiało ciężko chorego odwieźć do szpitala. Całą zbrodnią Iwana było, że dopominał się swemu chlebodawcy o zapłatę, którą ten od 3 lat jest mu winien. Ów Małaszewski często w tak nieludzki sposób katuje służbę, i dziwić się należy Radzie miejskiej, która podobnemu indywiduum wydzierżawia gminne majątki.

Niezwykłe przejechanie. Ulicą Żółkiewską przejeżdżał wczoraj popołudniu woźnica Tobiasz Fisch, wozem naładowanym belkami. Jechał on blizko szyn tramwajowych i kiedy nadjechał wóz tramwaju konnego, prowadzony przez konduktora, Michała Krzyworączkę, belka położona na poprzek wozu, zmiotła konduktora z platformy, a koła wozu przeszły mu przez nogę. Konduktor odniósł silne zgniecenie nogi.

Bezimienna ulica. Słynna ulica, która się zwała niegdyś ulicą A. Gołąba, jest od czasu literackiej dyskusyi w Radzie miejskiej na temat Asnyka, zupełnie bez nazwy. Niema tam żadnej tablicy, któraby dowodziła, że ulica ta ma jakiego patrona i dlatego wygląda zupełnie jak podrzutek, którego pozostawiła zła matka pod drzwiami magistratu. Zapytać stróża na tej ulicy, jak się ona zowie, to stróż podnosi prawą rękę i wyje: Nie śmiesz mnie nigdy pytać, ni zdradą ni podstępem... I zupełnie wygląda ulica ta jak antyki w naszem muzeum — ma tylko znaki pytania. Czyż tak trudno o nazwisko na cześć jakiego sławnego człowieka? można ją nazwać ulicą Jakowicza, Dornhelma, Rutowskiego, a ostatecznie nawet Rembrandta.

Zabawka z pistoletem. Na ul. Nowej w Zamarstynowie 12-letni Floryan Szczepanek pukał z pistoletu nabitego śrutem, przyczem palnął sobie w rękę i pokaleczył palce. Jest to już tysiąc i jeden takich wypadków, które jednak nie mogą pouczyć rodziców, że malcom niedaje się broni palnej do ręki.

Znaczna zguba. P. Marya Stanecka zgubiła wczoraj płócienny woreczek, zawierający dwa pierścionki. W jednym z nich osadzony był duży brylant, w drugim szmaragd, okolony brylancikami. Pozatem były w woreczku 4 dukaty z Matką Boską. Zgubione kosztowności przedstawiają wartość 1000 koron.

Nasz reporter pisze:

Coraz większa niesprawiedliwość ogarnia świat cały. Szła sobie wczoraj ulicą Wałową służąca Marya Zaplatał, gdy zbliżył się do niej jakiś rzezimieszek, dał jej prędko w gębę i wyrwał zegarek, z którym jeszcze prędzej uciekł. To się tylko we Lwowie trafić może, że ktoś po gębie nabierze i jeszcze zegarek straci, podczas gdy prosta sprawiedliwość wymaga, aby skoro jedna strona kradnie, to druga ją biła zato.

Nic też dziwnego, że w takich warunkach niebezpieczeństwa publicznego żyjąc, wściekł się niejaki Józef Zapotoczny i pokąsał własną żonę, ponieważ ta niechciała mu dać szóstki na piwo. Domyślam się, że Zapotocznego wezmą teraz do weterynaryi, a jego żona pojedzie leczyć się do zakładu prof. Bujwida.

Ja wiem, że Szanowna Redakcya obecnie nie jest ze mnie zadowolnioną, ale ja nie jestem Kronosem ani fabrykantem historyi, i na moje gołe słowo nic się dziać nie będzie. Ja sam mówię, że jak tak dalej pójdzie, to trzeba będzie przedrukowywać bajki ze starych kalendarzy, albo zamienić się w pismo fachowe, jak to uczynił *Przegląd*, który wczoraj artykuł wstępny poświęcił automobilom, i trzy następne także automobilom, i piąty jeszcze automobilom, tak, że przeszło 2 strony *Przeglądu* traktują o samych samochodach.

Możnaby *Przegląd* przewyższyć i zająć się balonami do sterowania. Ja chętnie objąłbym o tem fachowy referat, bo się na tem dokładnie znam, i jeszcze przed trzema laty ojciec kupował mi te małe baloniki po szóstce, do których zawsze zaglądałem do środka i dziwiłem się, że jak zrobiłem w nim dziurę, to był tylko huk i smród, i nic więcej. Ciekawym bardzo, czy te wielkie balony także się tylko z tych dwóch części składają, czy też jeszcze co więcej do takiego balonu należy. Jeźli szanowna Redakcya pozwoli, to ja będę służył szeregiem fachowych artykułów na ten temat, tylko proszę mi jeden balon taki dać do dyspozycyi. Niech się szanowna Redakcya o mnie nie boi, ja nim nigdzie nie polecę, bo się sam boję, a przytem cierpię na szwindel w głowie, i dlatego moje artykuły nie są takie, jakie czuję, żebym pisał, gdybym głowę miał zupełnie w porządku.

Z KRAJU.

Czerwony bandyta. Nieznamy bliżej socyalistycznego posła Regera ze Śląska, ale musi to być indywiduum ulepione z tej samej dobrej gliny, co jego towarzysze, skoro p. Władysław Zabawski, redaktor *Dziennika Cieszyńskiego* wypisuje pod adresem Regera w ostatnim numerze *D. C.* następujący panegiryk:

Uważam więc posła p. Tadeusza Regera za człowieka spoliczkowanego moralnie, za człowieka, z którym człowiek honoru nie może bez ujmy dla siebie przestawać towarzysko, jako z człowiekiem bez wszelkich zasad uczciwości i z tchórzem.

Człowiekiem nieuczciwym i tchórzem jest człowiek, który — będąc pewnym swej nietykalności poselskiej — rzuca się nikczemnie w prasie na drugich, wiedząc, że nie może być za to pociągniętym do odpowiedzialności sądowej. Połączenie urzędu posła i odpowiedzialnego redaktora w osobie takiej jak poseł Reger, wytwarza typ bandyty dziennikarskiego. Pos. Reger, zachowując urząd redaktora *Rob. śląsk.* sprzeniewierzył się temu, czego domagała się na obecnej sesyi parlamentu partya socyalno-demokratyczna, żądająca ustawowej przeszkody w połączeniu urzędów: posła i odpowiedzialnego redaktora.

Chciał uciec. Pisma krakowskie donoszą: Franciszek Ćwik, recte Ćwikowski, 27-letni stróż nocny z Wadowa, został onegdaj wysłany na pocztę w Płaszowie, w celu podjęcia 2380 koron na rzecz księdza proboszcza w Ruszczy. — Ćwikowski rzeczywiście kwotę ową pobrał, lecz postanowił natychmiast zbiedz do Ameryki. Długa zwłoka posłańca zaniepokoiła proboszcza i wzbudziła podejrzenie; odwołał się więc o pomoc do poblizkiej żandarmeryi. Żandarmerya zawiadomiła o tem krakowską dyrekcyę policyi, a ta wysłała na stacyę kolejową dwóch ajentów, którzy defraudanta aresztowali i umieścili w aresztach „pod Telegrafem“. Ćwikowski miał zamiar koło Kocmyrzowa przedostać się za granicę. Przy aresztowanym znaleziono 2379 koron.

Zagadkowi bandyci. We wsi Białobrzegu, niedaleko twierdzy Zegrze, pod Nowym Dworem, mieszka niejaki Kowalewski — który uchodzi za majętnego człowieka.

Przyszło do niego czterech młodzieńców, elegancko ubranych, którzy, grożąc rewolwerami, żądali 200 rubli. Staruszek zaczął się usprawiedliwiać, że ma tylko 10 rubli i prosił, żeby przyszli drugi raz. Zgodzili się przyjść w piątek, odebrawszy naprzód od staruszka przysięgę przed obrazem świętym, że nikomu o tem nie powie.

W piątek wieczorem bandyci znowu przyszli, lecz Kowalewski przygotował tylko 60 rb. i znów prosił, że resztę da w następny piątek. Znowu powtórzono przysięgę. Ale przypadkowo widzieli to dwaj robotnicy warszawscy z branży asfaltowej, którzy pracują w koszarach, budowanych przy twierdzy, a nocują u Kowalewskiego. Udali się też zaraz na wieś z krzykiem o pomoc, lecz tymczasem bandyci zbiegli.

Kowalewski widząc, że sekret został zdradzony, napisał do naczelnica straży ziemskiej w Nowym Dworze prośbę, żeby go bronił przed bandytami. W zeszły piątek w dzień, niedaleko koszar, pod górką, zauważono trzech młodzieńców, elegancko ubranych. Żołnierze z warty otoczyli zaraz górkę i ujęli podejrzanych, u których znaleziono trzy browningi. Włościanin Kowalewski, dowiedziawszy się o tem, przybiegł i oznajmił, że to są owi bandyci.

Trzej nieznajomi oświadczyli, że są tajnymi ajentami. W sztabie okazało się, że to są istotnie tajni ajenci, których naczelnik straży ziemskiej wysłał z Nowego Dworu do Białobrzegu, celem ujęcia bandytów, sam zaś pozostał w zarządzie gminy, czekając aż przyprowadzą ich, więc tylko przez pomyłkę wzięto ich za bandytów.

Dziwne jest jednak, że i Kowalewski popełnił tę pomyłkę...

Fatalny upadek. Tragiczną śmiercią zmarł w ubiegły czwartek ś. p. Ignacy Górka, kontrolor pocztowy. Wieczorem w sobotę, 3. b. m., bawiąc w lokalu Klubu pocztowego przy ulicy Lubicz, chciał zejść w jakimś interesie do piwnicy otworem, który znajdował się za sceną Klubu. Gdy schodził po drabinie, nagle utracił równowagę, drabina zsunęła się na dół, a ś. p. Górka upadając na dno piwnicy, złamał nogę w dwóch miejscach. Złamanie było ciężkie i skomplikowane, a nadto w miejscu złamania pękła skóra i powstała wielka rana.

Przestraszeni członkowie Klubu, licznie wtedy w lokalu zebrani, zajęli się natychmiast nieszczęśliwym swym kolegą i wezwali pogotowie ratunkowe, które przewiozło go na oddział chirurgiczny św. Łazarza. Tutaj z nieznanych bliżej powodów dopiero w poniedziałek przystąpiono do opatrzenia złamanej nogi i, mimo znacznej na niej rany, obłożono ją gipsem. We czwartek, gdy chciano zmienić opatrunek, noga była już cała czarna. Wszelka pomoc okazała się już spóźniona i w nocy tego samego dnia ś. p. Górka zakończył życie. Śmierć nastąpiła skutkiem zakażenia krwi.

Ś. p. Górka pozostawił żonę i pięcioro dzieci. Poważany przez przełożonych i kolegów, cieszył się ogólną sympatyą. Piastował on godność wiceprezesa Klubu pocztowego. W pogrzebie tak tragicznie zmarłego wzięli udział liczni koledzy i znaczny zastęp publiczności.

ZE ŚWIATA.

Walki Koreańczyków z Japończykami. Mimo pozornej pacyfikacyi Korei przez Japonię trwają tam w dalszym ciągu krwawe walki, gdyż krajowcy bronią się rozpaczliwie przeciw okupacyi. Rycina nasza przedstawia walkę uliczną w Seul, a z niej staje się zarazem widoczne, że nowożytny żołnierz japoński musi zdobyć przewagę nad żołnierzem koreańskim, który nie tyle bronią i odwagą, co fantastycznym strojem i srogą miną chce zwyciężyć przeciwnika.

Próby z telefonem bez drutu odbywały się niedawno pomiędzy głównym instytutem telegraficznym w Rzymie, a stacyą telegraficzną bez drutu na górze Mario. Próbowano przyrządów wynalezionych przez Majorama. Odległość pomiędzy stacyami wynosiła mniej więcej 4 kilometry. Przyrząd wysyłający składał się z generatora fal elektrycznych i z mikrofonu hydraulicznego, zbudowanego przez Majorama. Przyrząd, odbierający dźwięki, składał się z urządzenia Marconiego. Wypowiedziano kilka zdań przed wysyłaczem, które słyszano doskonale w odbieraczu. Charakter głosu odróżniano wyraźnie, potrafiono nawet rozpoznać, kto mówił. Powyższy system telefonu bez drutu, będzie wypróbowany na większych odległościach.

TELEGRAMY.

Król hiszpański w Austryi.

Wiedeń. Królewska para hiszpańska przybywa we wrześniu do Austryi na kilkotygodniowy pobyt. Król i królowa odwiedzą następcę tronu na zamku w Konopiszt, i zwiedzą Pragę, o której rozwoju w ostatnich paru latach dużo słyszeli. (A możeby i o Lwów zawadzili, aby zobaczyć zbiory Jakowicza i wziąć udział w jakiem socyalistycznem zbiegowisku)?

Rozruchy we Francyi.

Belfast. Wczoraj wieczór wybuchły tu groźne rozruchy, trwały do północy. Wojsko strzelało. Jedna osoba zabita; jak słychać jest kilkaset rannych. Szpitale przepełnione.

Zaburzenia w Marokku.

Tanger. Panuje tu wielki niepokój. Wiele rodzin wyjechało do Gibaltaru. Rodziny zamieszkujące poza miastem przeniosły się do miasta.

Strejk pocztowy i telegraficzny.

Nowy Jork. Do strejku przyłączyli się także telegrafiści giełdy. Ludność żywi sympatyę ku strejkującym. Zastrejkowali już także telegrafiści nowojorscy. Z powodu strejku w Associatei Presse, zatrudniającem 830 telegrafistów, ustała służba informacyjna w całym kraju.

Waszyngton. Wczoraj wieczór zaprzestali pracę urzędnicy tutejsi Towarzystwa pocztowego.

Nowy wynalazek wojenny.

Lublana. Profesor tutejszego obserwatoryum A. Belar wynalazł przyrząd, na wielką nawet odległość sygnalizujący strzały armatnie, wskutek wstrząśnień, jakiem ulega przytem ziemia. Oddziały wojskowe mogą zapomocą tego przyrządu oryentować się, czy i gdzie bitwa się toczy. Próby dokonane dziś pod dozorem arcyksięcia Leopolda Salvatora dały zdumiewające wyniki.

Nowe walki pod Casablanca.

Paryż. Admirał Philibert telegrafuje z pod Tangeru, że od wschodniej strony zbliżają się do miasta olbrzymie chmury nieprzyjacielskich jeźdźców. W nocy atakowali miasto piesi Kabyli, ale ich odparto.

Dziś wymaszerowała francuska artylerya i kawalerya przed miasto i zajęła pozycye o 10 kilometrów od bram miasta.

Na oddziały te uderzyli Kabylowie, ale cofnęli się z wielkimi stratami. Francuzi mają dwóch rannych.

Tanger. Przybył tu angielski parowiec wioząc na pokładzie 400 zbiegów z miast marokkańskich przeważnie żydów.

Londyn. Donoszą tu z Casablanca, że krajowcy atakują miasto z trzech stron. Armaty okrętowe sieją wśród nich straszne zniszczenie, ale krajowcy idą do boju z nadzwyczajną pogardą śmierci.

Paryż. Dziś odchodzą nowe posiłki do Casablanca, ponieważ położenie jenerała Drude stało się tam niebezpieczne.

Sejm galicyjski.

Wiedeń. W sferach decydujących postanowiono zwołać Sejm galicyjski około 20-go września. Potrwa on około 4 tygodni.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

STANISŁAW TOKARSKI.

PO BURZY.

Huk grzmotów oddala się — deszcz ustaje — burza cichnie.

Przez ogromne i czarne, podarte na strzępy chmurzyska, przelatuje jeszcze od czasu do czasu krwawa błyskawica, tonąc w nieskończonych odmętach morskich, co złe i niespokojne targają się na wsze strony; ale od wschodu wstaje już blady świt tą uspakajającą nadzieją dnia i słońca!

Tu i ówdzie błyska jeszcze srebrny promień gwiazdy, omdlewającej w przestworzu; od wschodu podnoszą się tumany lekkiej mgły a za ich osłoną widać wyraźnie pierwsze promienie słońca wstającego z nocnej kąpieli.

Ta osłona koronkowa różowiejąc — topnieje, rozwiewa się, aż w jednej chwili ogromna, nieskończona kaskada światła rozlewa się dookoła i słońce, jak wielki rubin — iskrzący — wypolerowany, podnosi swe purpurowe usta z błękitnych fal morskich.

Dzień błysnął jasny, pogodny — choć tam jeszcze, gdzie we mgle kryje się czarowna Wenecya, tam u skłonu zachodniego widnokręgu burzy się ciągle — i migają krwawe odblaski błyskawic.

Na pokładzie ruch i życie. Służba nakrywa do śniadania, gwar coraz głośniejszej rozmowy — miesza się z pluskiem fal i głuchym łoskotem śruby okrętowej.

Najtchórzliwsi — najwięcej teraz rezonują i dowodzą — że właściwie nie było obawy żadnej, że taka burza i takie pioruny — to tylko igraszka dla opancerzonej Galetey. Zapomnieli widocznie o tem, jak wyglądali przed trzema godzinami — albo może do zwierciadła wówczas niemieli odwagi zaglądnąć.

Okazuje się i szanowna para ukraińska.

Ona błyszcząca na twarzy — jakby nażycie oliwą wysmarowana; żółtemi wstążkami jej kapelusza igra swobodnie chłodny wiatr poranny — z ramion zwisł turecki szal i ciągnie się po pokładzie. Pod pachą widać poduszeczkę skórzaną a w prawej ręce dźwiga ogromny worek jedwabny. On kroczy za nią, czarno-oliwkowy na twarzy, w kapeluszu z fantazyą na lewe ucho skrzywionym.

Widząc nakryte stoły — i garsona roznoszącego kawę; krzycze tubalnym głosem:

— Dwi porcyi kawy — ano — einz — zwei.

— Jaciu — daj spokij — mityguje go żona — sidaj persze!

Posłuszny sadowi się koło połowicy, dostają kawę i zaczyna ją pić.

Piją i jedzą — i jedzą tak po galicyjsku — po rusku. Małe bułeczki znikają jedna po drugiej ze stołu — wreszcie kosze są próżne. Inni nie jedzą, podziwiają apetyt tych dwojga.

Wypili po dwie kawy i zjedli czternaście bułek.

Zasłyszałem najwyraźniej — jak jeden kelner szepnął drugiemu, że takich smoków Galatea jeszcze nie oglądała — i że ci dwoje z pewnością i rekinom daliby radę.

Ja zaś pomyślałem sobie, że trzeba mieć sporą kabzę i dobrze naładowaną, ażeby bułki po 10 centimów zjadać tak jak czereśnie albo groch w Hnizdyczowie.

W tem zrobił się ruch większy na przodzie statku — a potem jedno wielkie a... wyrwało się z ust wszystkich.

— Wenecya — przeszedł stłumiony szept po okręcie we wszystkich możliwych językach Europy.

Jakoż istotnie na zachodzie podnosiła się w górę z toni morskiej złota firanka, cudnej, misternej roboty, a ponad nią z ogromnej tęczowej fali światła strzelały w niebo jasne, smukłe wieżyce i paliła się jak ognista wielka kula, złota kopuła kościoła św. Marka.

Zapatrzony, chłonąłem całą duszą niezwykły i nigdy niezapomniany obraz, jak spragniony na puszczy wędrowiec piłem czar piękna, serce we mnie się tłukło jak w klatce ptak schwytany; widziałem więc ją, tę cudną Wenecyę, śnioną w marzeniach — widziałem, płynąłem do niej, do tej jedynej, przepięknej.

W tem za mojemi plecyma usłyszałem.

— Chody Jaciu, chody na dołynu, treba sia zbyraty. Ne znaty czoho ony tak sia rozdziawyły?

Wstrząsłem się jakby od ukąszenia tarantuli.

Marzenia uleciały; jakoż i rzeczywiście zwolna dobijaliśmy do brzegu.

Lido-Wenecya, w lipcu 1907.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta, a od 1/6 do 31/8 codzień §

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Sprzedam kamienicę dwupiątrową, dobrze rentującą się, z urządzoną restauracyą, — położoną w ruchliwym punkcie miasta. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość w Administracyi Gońca. 1286

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K." do Administr. Gońca.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Winogrona

stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od 4½ litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1247

Poszukuje się służącego dla magazynu towarów bławatnych z dobremi świadectwami. Zgłoszenia do Administracyi Gońca. 1268

Ukończywszy 6 klas gimnazyum w Warszawie, poszukuję stosownej posady za życie i mieszkanie. Łaskawe oferty: Mochnackiego 20, I. p. Wny Bilski dla R. W.

Kilku chłopców i kilka dziewcząt młodocianych znajdzie stałe zatrudnienie w fabryce introligatorskiej M. Żenczykowskiego, Piekarska 2. 1271

Pijarów 42, sklep korzenny do sprzedania. 1277

Bardzo uzdolniona hafciarka, która 10 lat była w klasztorze poszukuje zajęcia, w pracowni. Przyjmie robotę do domu, wyjedzie też na prowincyę. Listy poste-restante Hafciarka I. S. Lwów.

Meble najtańsze, najmodniejsze własnego wyrobu w wielkim wyborze nabyć można u KITSCHALESA ul. Teatralna l. 22. 1275

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Zginął legawiec żółty z puszystym ogonem na obrąży napis Łyczakowska 83a. Kto da znać gdzie psa przytrzymują, otrzyma nagrodę w sklepie przy ul. św. Zofii l. 10b.

Kupię Sklep korzenny z pokojem do śniadań

— dobrze się rentujący — w śródmieściu. Zgłoszenia pod „Sklep" do Administracyi Gońca. 1297

Dużą kuchnię z braturami kupi zaraz mleczarnia POPIELA, Lwów, Grodecka 28. 1289

Chłopca albo **dziewczynkę** małą do obsługi, dobrą kucharkę do wypiekania ciastek potrzebuje mleczarnia Popiela, Lwów, Grodecka 28. 1289

Tanie, dobre a zdrowe obiady i kolacye, także w abonamencie uprzejmie poleca

Maksymowicz

Lwów, Sokoła 1. 1290

Kamienica do kupna bardzo korzystnie. Gotówka tylko 14.000 koron, bank 40.000 kor., reszta 10.000 koron do spłaty. Okolica Kyżowej-Listopada. „Apis" poste-rest. Lwów. 1291

Fabryka krawatów Sykstuska 12 poszukuje panienek do nauki kroju — również umiejących haftować złotem. 1295

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

Brylanty

po średnim kursie zawsze w wielkim wyborze

J. Dąbrowski Lwów

ul. Hetmańska 4. 959-3

KASY ogniotrwałe

znakomitej konstrukcyi poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS OGNIOTRWAŁYCH Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów ulica Na Błonie 22.

1143

HEROLD POLSKI

bogato ilustrowany Tygodnik familijny wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

Za rogatką Łyczakowską obok nowo budującego się dworca — nowy dom wraz z ogrodem do sprzedania. Bliższa wiadomość: Fiszer, ulica św. Jacka 4. 1287

Ustawa pensyjna

tudzież nowe ustawy o poborach i dodatkach aktywalnych urzędników państwowych, państwowego personalu nauczycielskiego, personalu kancelaryjnego i pomocniczych sług przy władzach i zakładach państwowych, oraz oficyantów i aspirantów pocztowych, pomocników pocztowych — wreszcie pomocniczych mechaników przy urzędach pocztowych i telegraficznych, zebrał i przełożył na język polski dr. Stanisław Grabscheid, c. k. sekretarz skarbu. — Cena egzemplarza 1 K. — Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz u nakładcy A. Goldmana, drukarnia we Lwowie, ulica Sykstuska l. 29.

KLISZE

wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8

Chłopca

do roznoszenia gazet poszukuje drukarnia Gońca Polskiego, ul. Podwale 7.

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

Dobra Okazya!

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadalnie i salony polecają po cenach zniżonych Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Wysprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

8 centów!

paczka legominki zimnej na 4 osoby z krajowej fabryki, najlepszy w świecie miodownik litewski, zdrowotny, odznaczony wielkiemi odznaczeniami na wystawach, poleca uprzejmie Maksymowicz, Lwów Sokoła 1. 1290

Pralnia Amerykańska — Pańska 12, przyjmie zaraz zdolne prasowaczki i uczenicę. 1294

Pomocnik fryzyerski zdolny, do gości, potrzebny. Teatralna 6, Lwów, Turkowski. 1296

Agencya Kosanowskiego, Sykstuska 2, poszukuje agenta biurowego, pisemnego, obznajomionego zaraz. 1292

KUCHENNE kompletne wyprawy — po 15 i 25 zł. —

Kredens
Stół
Krzesło 1293
Ławka
Dwie stolnice
Szlaban
Praczkarka
Prasowaczka
Maglarka
Wałek
Stołeczek

TYLKO W STOLARNI MYDLARSKIEGO ulica Łyczaków 39 a.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

M. KUCZABIŃSKI

Skład obrazów Ram i Galanteryi

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

M. BICK

Pracownia rymarsko-siodlarska we Lwowie Karola Ludwika 29.

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — —

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

POD FIRMĄ **SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI**

Lwów, pl. Bernardyński 3

poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Wolfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

15 CIĄGNIEŃ

rocznie ma następująca grupa:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív

razem sześć losów za 224 koron w 321 ratach po 7 koron miesięcznie.

Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany **Schütz i Chajes** Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.